

Cybersmak

6 grudnia 2013

To , co serwują nam media wymaga chłodnego spojrzenia na świat, na ludzi i na zjawiska, a także dużej wiedzy o tym, co nas otacza. W dzisiejszych czasach trzeba być humanistą, by prawidłowo zrozumieć przekaz – a czasami cynikiem (to straszne!) – a i tak nie możemy być pewni, że nie utoniemy w morzu różnego rodzaju i wszelakiej treści informacji. Czy raczej – nie zostaniemy utopieni w „łyżce wody”, stając się ofiarą pozbawionych treści, jednorodnych programów rozrywkowych, robionych na potrzeby szarej masy pozbawionej szarych komórek...

Jest jednak grupa ludzi, dla których współczesne media stanowią wiarygodne źródło informacji, i którzy chłoną przekaz – słowo, obraz, dźwięk – bez segregacji i weryfikacji tego, co jest nam serwowane, bez wewnętrznego katalizatora zbudowanego z wiedzy i doświadczenia. To ludzie młodzi. To pokolenie MTV i Internetu, sterowane – za ich wyborem czy mimowolnie – przez potentatów mediów i reklamy, specjalistów od wizerunku i sprzedaży. Często żyją we własnym, wirtualnym świecie, w którym sami kreują rzeczywistość – nakładają wirtualną maskę i budują własny cyberswiat złożony z równie wirtualnych emocji, przyjaźni i związków. To cybersomnambulicy, internetowi lunatycy. Nierealni, a jednak prawdziwi. Tu nadrealność i irracjonalne wizje stają się prawdziwe, wchodzi w relacje i reakcje, łączą się tworząc symbiotyczną całość – co na to Salvador Dali?!

A może bliżej im do syntetycznych brył kubistów, gdzie wszystko zależy od punktu widzenia obserwatora, pryzmatu widzenia, czujności i ostrości oka odbiorcy. Tylko, że w tym przypadku odbiorca staje się aktywnym uczestnikiem, aczkolwiek manipulowanym i myślę, że jednak nieświadomym (bo słabo wyedukowanym!) niewolnikiem.

Dla mnie najpełniejszym źródłem przekazu jest słowo pisane. W jakiś sposób, czarne linie liter działają na mnie najbardziej sensualnie, angażują wszystkie zmysły, uruchamiają różne procesy i mechanizmy w mojej psychice – wciągają mnie, wprowadzają w trans – w tym kontekście ja też jestem somnambulikiem. Książka czy prasa ma dla mnie tę przewagę nad innymi środkami przekazu, że daje mi czas, pozwala na zastanowienie się, na analizę i przemyślenie, pozwala na weryfikację informacji, na konfrontację tego co przeczytałam, z tym, czego sama doświadczyłam. Taka forma przekazu dociera do mnie najpełniej, bo uruchamia wyobraźnię, wyzwala emocje, pozwala odkryć w sobie nowe uczucia. Słowo pisane daje mi wolność. Czytając, wyobrażam sobie przedstawione sytuacje, gromadzę i przetwarzam informacje – buduję obraz na podstawie własnych przeżyć, składam z sumy moich emocji. Wszystko jest prawdziwe, a co najważniejsze – moje, wywodzące się ze mnie, płynące z duszy. To mój wewnętrzny, intymny świat, w którym nikt nie narzuca mi swoich odczuć – trudno tu szukać adresu do tego, co powinnam (a nawet muszę!) odczuwać po przeczytaniu tekstu. Nie ma tu też obrazków, które opowiadają – na wypadek, gdybym nie zrozumiała tekstu pisanego. (Czasami mam wrażenie, że wracamy do epoki jaskiniowców). Nie słyszę muzyki, która zilustruje mój stan wewnętrzny i tego co mam czuć. Nikt tego za mnie nie napisze, nikt mnie w tym nie zastąpi. To ja jestem kreatorką. Wgłębiając się w tekst, sama maluję obraz przedstawionego świata, komponuję swoją własną muzykę, sama też tworzę komentarz – wszystko to jest integralną częścią mnie samej, mojej osobowości i tego, kim jestem. Wszystko dzieje się w mojej wyobraźni, zależne jednak od mojej przeszłości, stanu ducha czy humoru.

Ale to, co mnie również kusi, co pociąga, urzeka i fascynuje w słowie pisanym, to również sama forma, soczystość języka. Dla mnie każde słowo ma swoją barwę i smak, delektuję się nim, upajam. Podziwiam nie tylko treść, fabułę, ale również środki – kunszt autora, jego zręczność literacką, wirtuozerię słowa. I gdy mi bardzo zasmakuje, mogę do tego wrócić. Lubię te

powroty – odkrywam wtedy całkiem inny smak.

Autorka: Marta Nawrocka

Nadesłano do „Wolnych Mediów”